№ 1 WARSZAWA, 4 STYCZNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. — N-r pojed. 20 groszy.

Od Redakcji i Administracji.

Od niniejszego numeru „Siew" będzie wychodził w powiększonej szacie. Charakter pisma przez to nie ulegnie zmianie. Jak dotychczas tak i nadal „Siew" będzie przyjacielem i przewodnikiem zorganizowanej młodzieży wiejskiej we wszystkich jej szlachetnych poczynaniach; będzie dawał naukę i godziwą rozrywkę oraz obszerniej różne wiadomości z Polski i świata.

W bieżącym roku będziemy stale dołączali do „Siewu" raz na miesiąc „*Teatr Ludowy*" o 16 str., który będzie szczegółowo omawiał sprawy związane z urządzaniem przedstawień teatralnych, wieczornic, obchodów narodowych i t. p.

Wzywamy więc Was gorąco, Koleżanki i Koledzy, zatroszczie się serdecznie rozwojem „Siewu", który jest naszym organem Związkowym i naszą wspólną własnością! Wpłacajcie na czas prenumeratę i pamiętajcie o uchwale, którą sami podjęliście, by „Siew" był prenumerowany przynajmniej w ilości 1 egzemplarza na każdych 10-ciu członków Koła Młodzieży. Niech każdy zjedna przynajmniej *jednego nowego prenumeratora*, a już liczba ogólna się podwoi. Niech wołania nasze nie pozostaną bez echa!

Z rozważań noworocznych.

„Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc".
(Konopnicka)

Minął bezpowrotnie rok „stary", rok 1924 — stoimy na progu roku *Nowego*. Witamy go też wedle uświęconych zwyczajów z utęsknieniem i błogością w duszy — składamy sobie wzajemnie życzenia lepszej doli. W takich chwilach myśl ludzka mimowoli wgłębia się w tajemne otchłanie czasu, który w swym jednostajnym i niepowstrzymanym biegu przynosi nam wciąż nowe zadania i trudy i jako żeglarzy rzuca nas na fale życia. Chwila taka jest najlepszą porą dla „wejrzenia w siebie", zastanowienia się nad swojem istnieniem, swojemi postępkami i drogą życia, po której się kroczy. Mądra sentencja powiada, „że żaden wiatr nie jest pomyślny temu, kto nie wie, do jakiego portu płynie", a chwila obecna jest jak „wrota, przez które przyszłość przelewa się do przeszłości". Z codziennego doświadczenia również wiemy, że w życiu zarówno osobistem jak i zbiorowem, społecznem, zależni jesteśmy od przeszłości i na niej budujemy przyszłość.

Jakież stąd wnioski wyprowadzić winniśmy my młodzi, którzy w karnej gromadzie złączyliśmy swe serca i dłonie do wspólnej pracy nad ulepszeniem swoich dusz i mamy już na tem polu pewien dorobek ze zbiorowej pracy oraz wypróbowane drogi do celu? Winniśmy przedewszystkiem na naszych zebraniach noworocznych zastanowić się nad tem, co w naszych Kołach Młodzieży dotąd zrobiliśmy i jaki ogrom pracy pozostał jeszcze do zrobienia. Wieś bowiem polska przedstawia się w większości swej jak nierozruszana masa, a ogromne rzesze młodzieży wiejskiej, które mają być podstawą nowej Polski, grzęzną do dziś w bajorach ciemnoty, zacofania i nędzy życiowej. Nasze ogniska Kółkowe są dopiero jakby pierwszemi płomykami, jakby wypróbowanemi przykładami, za któremi iść należy. Tembardziej przeto musimy zdwajać nasze dotychczasowe wysiłki, wytężać siły w pracy nad sobą i w pracy zbiorowej, by promieniować na innych nie pustemi hasłami i czczemi słowami — lecz widomym dorobkiem i pełnemi trudów czynami.

Dziś—gdzie się nie obrócić — wszędzie narzekania na ciężkie czasy, na zepsucie i ciemnotę — a tak rzadko, tak mało słyszy się jakąś myśl twórczą, jakąś zachętę i pobudkę do pracy.

Wygląda to tak, jakby w nas młodych krew nie kipiała, jakby w duszach naszych nie rodziły się żadne szlachetne porywy, jakbyśmy gdzieś przedwcześnie utracili młodość naszą... Podobno najgorsza rzecz — rozpaczać. Człowiek wtedy jest niezdolnym do życia, staje się jako ten listek jesienny, którym wicher losu pomiata na wszystkie strony. Pomyślmy tylko: rok temu Polskę trapiła straszna zmora ciągłego spadku pieniądza, a stąd drożyzny i wyuzdanej spekulacji. Gospodarstwu narodowemu groziła ruina i poddanie się pod obcą kuratelę. Były czarne kruki, których krakanie wróżyło, że tak będzie. A jednak... Przy wysiłku całego społeczeństwa z rządem na czele Polska szczęśliwie przełamała pierwsze lody na drodze uzdrowienia swego pieniądza i gospodarki państwowej i dziś pieniądz polski należy do najdroższych w Europie. Do tego doprowadził wspólny wysiłek, rozumnie skierowany do zamierzonego celu.

Tą samą drogą i nam iść wypada. Ciemnota i niedola wszystkich nas gnębią. Oświata, dobrobyt i lepsza przyszłość — dla wszystkich otwarte. Więc razem, więc społem—zawsze gromadą idźmy do podniesienia wsi i umocnienia Polski! Kształćmy w sobie charaktery — bo człowiek bez charakteru jest jak trzcina gibka na mokradle. Uczmy się — bo przyszłość należy do mądrych, pracowitych i wytrwałych. Innej drogi niemasz!

Bolesław Babski.

Zasyłamy serdeczne podziękowanie za nadesłane życzenia świąteczne. Jednocześnie łączymy życzenia Nowego Roku, by wypełniony on został wzmożoną pracą w Kołach Młodzieży nad oświeceniem umysłów i podniesieniem życia młodzieży wiejskiej. W ten sposób organizacja nasza będzie coraz bardziej potężniała i rosła.

Redakcja.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem
Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

I. Parę objaśnień wstępnych.

W dobie najokrutniejszej niewoli i upodlającego ucisku moskiewsko-prusko-austrjackiego ogromna ilość Polaków ze wsi i miasta rozproszyła się po całym świecie. Jedni uciekali chyłkiem poza granice ówczesnych zaborów, chroniąc się przed wywiezieniem lub zesłaniem na Sybir, inni znowu, a to przeważnie komornicy ze wsi, nie mogąc zdzierżyć wzrastającej z dnia na dzień nędzy, ciągnęli wraz z kobietami i dziećmi szukać szczęścia na szerokim świecie. Agenci firm okrętowych, dostający olbrzymie prowizje od rządów zamorskich krajów, w których to krajach w owych czasach brak było rąk do pracy, opowiadali ludziom niestworzone rzeczy. Według ich opowieści za oceanem wystarczyłoby jeno schylić się do ziemi, a już złoto, dolary i milrejsy posypią się, jak z rogu obfitości.

— Niema tam zimy, ani mrozu — dowodził taki pan — ziemia rodzi dwa razy do roku, a każdy dostanie jej darmo tyle, ile zechce. Pracy tam też niewiele, bo ziemi uprawiać wcale nie potrzeba: każdy tylko będzie siedział, jak król w chałupie i kawę popijał.

Wielu naiwniejszych uwierzyło i związawszy nędzną chudobę w węzełki, a dzieciaki wziąwszy za rękę, pojechało! Ileż się nacierpieli ci ludzie, ile upokorzeń, trudów i nieszczęść znieśli— pióro nie wypisze, język nie wygada! Dość powiedzieć, że podczas drogi większa część drobnych dzieciaków wymarła, a wtłoczeni w zaduchu wielkiej, ale szczelnie zamkniętej sali międzypokładu okrętowego ludzie, nieprzyzwyczajeni do huśtania i morza, zapadali na chorobę morską i na przeróżne inne paskustwa.

Największa gorączka wyjazdu z kraju (emigracji) za ocean, do Ameryki, ogarnęła ludzi pod koniec siedemdziesiątych i w osiemdziesiątych latach zeszłego stulecia. Transportom nie było końca. Jedni, skuszeni opowieściami o wielkim dobrobycie i jakoby olbrzymiej łatwości zarobkowania, wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, i tych była olbrzymia większość. (Obecnie jest tam Polaków 4 miljony, z czego w jednem mieście Chicago (czytaj: Czikago) około 600 tysięcy, czyli jest to drugie na świecie co do ilości Polaków miasto — po Warszawie). Drudzy, słysząc o krajach, gdzie nigdy niema zimy i ziemia dwa razy do roku obradza, zdecydowali się jechać na południe, do Ameryki Południowej, do Brazylji. Zgórą miesiąc wtedy trwała podróż okrętem przez szeroki ocean. Nasi wychodźcy, nie mając przedtem wyobrażenia o tak wielkiej wodzie, męczyli się srodze z tęsknoty za ziemią. Padali wskutek jednostajnego odżywiania, z ustawicznego huśtania się statku, a przedewszystkiem z wzrastającego z dnia na dzień upału. A takie słońce na równiku—to nie żarty!

W samej Brazylji nie czekały też naszych emigrantów rozkosze, a praca ciężka i wyczerpująca. Jakoś się tak mądrze stało, że większość z nich obrała sobie działki w południowych stanach (prowincjach) państwa, Parana, Santa Catharina Rio Grande de Sul, gdzie klimat i ziemia są trochę więcej zbliżone do polskich warunków. Ci, którzy przez nieświadomość lub za namową złych ludzi poszli na północ, do stanów gorących — albo wymarli, nie mogąc dostosować się do warunków, dostawszy się pod zupełnie obcą i wrogą przyrodę, albo też pouciekali jak naj-

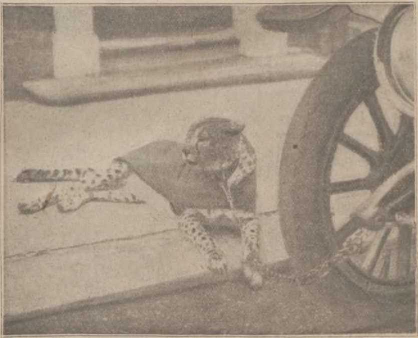


Zagroda polskiego chłopa-kolonisty za oceanem, w Paranie brazylijskiej.

śpieszniej na południe. Jedynie nieliczna garść rzemieślników została się po miastach północy: Rio de Janeiro (stolica—miljon mieszkańców obecnie) i San Paulo (czytaj: Są Pałlo).

Na roli czekały naszych emigrantów liczne i przeważnie niemiłe niespodzianki. Wszystko tu było inne, obce i nieznane, poczynając od uprawianych roślin i sposobu uprawiania ziemi, a kończąc na świecie zwierzęcym, ludziach i całem otoczeniu. To też niejeden palce gryzł z rozpaczy i ręce mu opadały, ale potem, splunąwszy w garście, brał się do roboty, aż furczało.

I zadziwiające, że pracował dwa, trzy, ba, dziesięć razy więcej, niż w kraju ojczystym. Groza natychmiastowej zagłady dodawała mu sił. Wielu poumierało wraz z całemi rodzinami, nie mogąc sobie w żaden sposób dać rady, niektórych pomordowali dzicy leśni Indjanie, którzy za owych czasów byli groźni, a i dziś jeszcze na odleglejszych kolonjach pożarem w oczy czasem zaświecą, ale większość, z dumą to trzeba przyznać, przetrwała najcięższe chwile, borykając się z całych sił z twardym losem. Zwolna zdobywając doświadczenie i obznajmiając się z przyrodą i otoczeniem, nabierał nasz chłop mocy i pewności siebie i po kilkunastu latach stał się najsilniejszą, najzdrowszą, najpracowitszą i najwydajniejszą częścią ludności sta-



Lampart, zwierz z gatunku kotów, żyjący w południowych puszczach Ameryki i Afryki. Na fotografji przedstawiony jest w roli oryginalnego stróża samochodu.

nów południowych. Obecnie w trzech wymienionych poprzednio stanach stanowią Polacy, obok rozpanoszonych Niemców, taką siłę, iż mogą śmiało patrzeć w przyszłość, a rząd brazylijski poważnie się z nimi liczy. Dwieście tysięcy Polaków w Brazylji wśród ludzi odmiennej rasy i o odmiennym języku—nie wynarodowili się jednak. Są zawsze dobrymi Polakami i gorącymi patrjotami, a najlepszym tego dowodem była dań krwi złożona na wspólnym ołtarzu naszej Ojczyzny w 1919 — 20 r., w których to latach wielu młodych synów kolonistów, urodzonych już tam w Brazylji, walczyło przeciw bolszewikom w szeregach wojska polskiego. Doskonale zorganizowane towarzystwa, domy ludowe i cała sieć szkół polskich, z polskim językiem wykładowym i historją narodu polskiego—oto drugi niezaprzeczalny dowód nieustającej polskości naszych rodaków za oceanem.

W roku 1923 we wrześniu zawinął do portów Brazylji pierwszy polski szkolny statek „Lwów". Polska od czasu, gdy odzyskała niepodległość i dostęp do morza, ma swoją szkołę morską w Tczewie na Pomorzu, oraz szkolny statek „Lwów", na którym uczniowie tej szkoły co roku odbywają dalekie podróże, aby nabrać wprawy i praktyki w pokonywaniu groźnego żywiołu, jakim jest morze. W każdej takiej podróży uczniowie sami wykonywują wszelkie prace marynarza. W wielkiej wyprawie „Lwowa" do Brazylji miałem szczęście i ja uczestniczyć, a chcąc bliżej zapoznać się z naszymi rodakami za oceanem, a zwłaszcza z ich młodzieżą, zostałem tam jeszcze po wypłynięciu „Lwowa" zgórą 8 miesięcy. Ze spostrzeżeniami oraz wrażeniami z tego dalekiego kraju, a zwłaszcza od naszych dzielnych braci rodaków ,postaram się podzielić z Wami, mili Czytelnicy. Sądzę, że będzie to ciekawe dowiedzieć się coś nie coś o tem, jak tam ludzie za morzami żyją i jak sobie radzą w życiu.

(c. d. n.)

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Stoi grusza w polu.

(Ballada) *)

Stoi grusza w polu
Wkoło oborana,
Pod nią siedzi moja miła
Cała zapłakana . . . .

Przyszli do matuli,
A mróz był na dworze:
— Dajcie, matko, nam wieczerzę
I pościelcie łoże!
Matka nie czekała,
Usłała im łóżko.
— Tak się smutno czegoś robi,
Tak bije serduszko.

Matka nie czekała
Podała wieczerzę.
Ogień trzeszczy na kominie,
Poskrzypują dźwierze.

Podała wieczerzę,
A w węgierskiem winie
Uwarzyła, nasypała
Trucizny dziewczynie.

Pili, przekąsali
Owocami z sadu,
Dał to matce miły Pan Bóg:
— Syn się napił jadu.

Jak się jadu napił
Porwały go dreszcze.
Zdążył tylko między swymi
Podzielić się jeszcze:

— Tobie, bracie drogi,
Cztery moje woły,
Tobie, siostro, krowy moje
I moje sokoły.

—Tobie, miła, tobie
Konie i źrebięta,
Abyś mogła jeździć niemi
Do kościoła w święta.

—A tobie, matulu,
Głaz z pola szeroki,
Aby, matko, cię pociągnął
Do rzeki głębokiej.

—Do rzeki głębokiej,
Gdzie się woda toczy,
Żeś nam, matko, rozdzieliła
Nasze modre oczy!

*) Z motywów słowackich.

JÓZEF MICHAŁ.

Wilki.

(Urywek z opowiadań).

... A tuż o kilkanaście kroków przed jego oczyma, tuż za oknem szalały zgłodniałe wilki. Rwały na sztuki, rwały na strzępy ciało swego towarzysza.[1]) Skotłowały się, jakby same w siebie się wżarły, kłami pozahaczały i jakby nijak rozluźnić się nie mogły.

Od czasu do czasu poniektóry słabszy wilczysko wyskoczył z tego kotłowiska w górę jak wiecheć słomy, zatrzepotał w powietrzu łapami, że jeno w blaskach księżyca zamigotały naprężone pazury, zgrzytnął kłami, zawarczał, potem zaskomlał i upadł opodal, na moment przysiadł, jęzorem liznął się po rozerwanym pośladku, wyprężył się i jako cięciwa puszczona wpadał w spienioną wściekłością, skołtunioną, rozszalałą głodem gromadę walczących ze sobą wilków.

Poniektóry, kilkakrotnie z gromady zapewne już wyrzucany, z mocno poszarpanemi już bokami, gdy upadł poza gromadę, dłużej już nieco polegiwał w mięciuśkim śniegu.

Paru z nich z opuszczonemi ogonami i łbami, słaniając się w podmuchach wiatru, wlokło się opłotkami w pola, ku czarnemu borowi.

A tam od boru sadziło jako ten tuman djabelskim tańcem rozwirowany nowe stado zgłodniałych wilków.

Za moment wpadło jak burza.

Buchnęła z pysków para i białym, blaskami księżyca osrebrzonym obłoczkiem zawisła na krótki moment ponad opłotkami wychylającemi się tu i owdzie z olbrzymich zasp śniegu. Obłoczek momencik się chwiał i drgał, aż zaraz porwały go gwałtowne podmuchy wichury.

— Zaczekajcie, dziadku, niechno i ja zoczę, jak się zagryzują! — prosząco szepnął Zenek, potrącając dziadka w bok.

— Ano, popatrzaj se, popatrzaj! A miarkuj i pomyślaj o tem jako one, dzikie bestje, w głodowy dla się czas społecznie żarcia szukają, do osiedli ludzkich nie bojają się wpadać, ale gdy się im cosik zdarzy jako i teraz, same siebie zagryzają i na sztuki rwą.

Wichura prawie że już ustała.

Z Bajorzyskiej dzwonnicy tuż podle kościołka stojącej zabiły dzwony na trwogę.

Luda moc wyległo z widłami, drągami i co kto do garści chycić mógł.

W gromady się zbiły młode chłopaki, starsze parobki i starszawe, ale krzepkie chłopy.

Jedna gromada oderwała się od innych i cwałowała w stronę chaty Jędrzychowej. Gadka bowiem poszła, że do Jędrzychowej wilki się wdarły i krwawą ucztę se sprawują.

—Hej, hu! hu, ha!—pokrzykiwały chłopy.

— Jeno hurmem, a z impetem! — wołały.

— A huzia go!

Przysiadły wilki na moment na swych? poszarpanych zadach, ziewnęły w przestworza trąbieniem okrutachnem, tak straseczném, aże włosy chłopom na głowach stanęły, jaże cosik rozdygotanego, a tak zimnego jako ten lód z przerębli w szpikach kości im utkwiło.

Zachwiały się chłopy.

Zajazgotały psy z chłopami biegnące i naprzód się rzuciły.

— Hu, ha! Hej!

— A bierz go!

— A huzia go! — huknęły chłopy głosami gromkiemi, a tak twardemi i ostremi, jaże zdało się, że z tych głosów miljonowe mrowie skier na wsze strony prysnęło.

I szły teraz chłopy całą ławą z zawziętością okrutną, z przekleństwami warczącemi, z zębami zgrzytającemi, a w twardych, ciężkich i krzepkością wielką prężących się łapach błyskały im ostrza siekier, wideł, albo też majaczyły się czarne kołki i drążki grabowe.

Z gromady wilków odrywały się najpierw pojedyńczo, a potem parami wszystkie te, które już w kłach i pazurach żadnej krzepkości nie czuły, a którym poszarpane boki, pyski, a już najbardziej zadki — wielgachny ból sprawiały.

A te najsilniejsze trocha jeszcze pockały, jeszcze raz hurmem zatrąbiły, aż wreszcie na miejscu się zakręciły, krwawemi ślepiami w stronę nadbiegających psów i chłopów błysły, warkły, ciała swe wyprężyły i jak błyskawica prysły w stronę czarnego boru.

— Hu, ha! Hej!

— A huzia go!

— A bierz go!

I zaczęło się w opłotkach straseczne, zawzięte uganianie. Psy dopadły i szarpały tych omdlewających już wilków. Chłopy waliły drążkami, siekierami i czem kto miał w wilcze ścierwo. Farba jeno pryskała, ale zaruteńko w białym śniegu nikła.

Zaś pod oknem zastawionem od wnętrza szeroką ławą walały się resztki wilczego ścierwa, o które przed chwilą z taką zaciekłością walczyły, w walce tej padały i ginęły wilki.

---

[1]) Było to ciało wilka, który padł wskutek uderzenia siekierą.

W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy
Wietrzeją prędko, gdy je często otwieramy.

A. Mickiewicz.

Człowiek jest artystą własnego przeznaczenia: jutro będzie tem — czem dziś chce być.

E. Moru.

Najlepszym dowodem oświecenia narodu jest wydoskonalenie, czystość i dokładność jego mowy; bo w niej jest skład wszystkich jego myśli i całej jego nauki.

Jan Śniadecki.

O hodowli kwiatów w mieszkaniu.

Kwiaty doniczkowe są ozdobą mieszkania i oznaką kultury domowej. Hodowane też są z zamiłowaniem powszechnie zarówno w lecie jak i w zimie. Jednak — jak wszędzie — przydałaby się większa staranność w wyborze jak i w pieczołowitości samych kwiatów, by one nietylko zasłaniały światło w oknach, ale rzeczywiście dawały rozkosz dla oczu człowieka. Koleżanki z Kół Młodzieży powinny o tem pomyśleć, bo przedewszystkiem ich to dotyczy. Artykuł niniejszy da pewne wskazówki w tym kierunku.

(Przyp. Red.)

Najwłaściwszem i najładniejszem upiększeniem mieszkania są rośliny, ustawione w oknach. Sowicie one wynagradzają za swą pielęgnację, ciesząc oko wyglądem i ślicznemi kwiatami. Aby uniknąć zawodu, trzeba zawczasu poznać, czego rośliny potrzebują do życia i pełni rozwoju, pamiętając, że w pokoju roślina znajduje się w specjalnych warunkach. Mamy duży wybór roślin, nadających się do hodowli. Przyjemnie wobec tego wybrać z nich okazy o najładniejszym kwiecie, pojawiającym się w różnych porach roku, szczególnie w zimie. Możemy z nich dobrać sobie odmiany w ten sposób, aby zawsze mieć coś kwitnącego.

Głównym warunkiem pomyślnej hodowli jest *odpowiednie światło*. Są między niemi takie, co znoszą umiarkowane oświetlenie, lecz ich niewiele. Większość zaś wymaga jak najwięcej światła słonecznego.

Rośliny rozstawiamy na oknach i pod niemi, na stolikach i półeczkach. Stawiając na oknach, gdzie zwykle w zimie mało bywa miejsca, dobrze jest przymocować odpowiednią deszczułkę. Stoliki mają tę dogodność, że możemy je okręcać, nie przestawiając doniczek i oświetlać w ten sposób roślinki równomiernie. Można również wykorzystać boki okien, umocowując tam doniczki na deszczułkach, lub zawiesić ampułki dla pnących się roślin.

Szkodzi roślinom, szczególnie kwitnącym, brak wilgoci w powietrzu. Zaradzić temu nietrudno. Ustawia się na oknie lub stoliku tacę cynkową, napełnioną piaskiem i na niej umiesz cza się doniczkę z kwiatami. Piasek od czasu do czasu polewa się wodą. Kwiaty się sadzi do doniczek, których średnica otworu górnego równa się wysokości, a dno ma średnicę o $^1/_3$ mniejszą od otworu górnego. Doniczki stosuje się w zależności od wielkości korzeni. Można samemu wygniatać doniczki zwykłej formy za pomocą niewielkiej prasy ręcznej z krowieńca wyrobionego dobrze z gliną. Do gliny dodają soli pożywnych, o których będzie dalej mowa. Korzenie wrastają w ściany doniczki i z nią w razie potrzeby mogą być przesadzone do większych doniczek bez naruszenia korzeni.

Z przyrządów dobrze mieć polewaczkę z dłuższą rurką blaszaną i sitkiem, rozpylacz do wody, gąbkę do mycia liści i miękki pendzelek do strzepywania kurzu z liści. Roślinki dobrze się rozwijają, jeżeli są posadzone w odpowiedniej ziemi. Aby mieć ładne kwiaty, trzeba sobie zadać nieco trudu i zawczasu poczynić zapasy ziemi. Rośliny o grubych, mięsistych korzeniach wymagają ciężkiej ziemi; odwrotnie, włókniste korzenie—lekkiej. Ciężką nazywamy ziemię gliniastodarniową. Przygotować ją można w ten sposób: zsypuje się na kupę darninę porąbaną łopatą, z gliniastych suchych łąk. Po kilkakrotnem przekopaniu w ciągu roku otrzymujemy wyśmienitą ziemię do sadzenia. Ziemią lekką nazywamy: liściową, wrzosową, torfową, błotno-szlamową, inspektową, kompostową i próchnicowo-drzewną. Liściową—znajdziemy pod drzewami w liściastych lasach. Przygotować ją można przez zgrabienie liści na kupę. Najlepsze są liście dębowe. Po dwuch latach otrzymamy dobrą ziemię, o ile ją będziemy utrzymywali stale w wilgotnym stanie i parę razy przewrócimy. Do pewnego stopnia zastąpić ją może ziemia próchnicowa z iglastych lasów, z miejsc, gdzie rosną borówki. Ziemię wrzosową znajdziemy w miejscach, gdzie rośnie wrzos. Ziemię torfową biorą z wyschniętych torfowisk. Ziemię błotną, czyli szlam, używamy dla roślin wodnych i bierze się ją przeważnie z błot wyschniętych. Ziemię inspektową otrzymuje się z dobrze przegniłego nawozu końskiego lub krowiego.

Kompost, czyli tak zwana ziemia normalna, wytwarza się przez zgnojenie na kupie wszelkich odpadków roślinnych i zwierzęcych, polewanych pomyjami i gnojówką, przesypywanych popiołem itd. Ziemia ta po przegniciu jest nyjlepszą prawie dla wszystkich roślin, byleby dodać do niej piasku. Kompostową ziemię do pewnego stopnia zebrać można w ten sposób: zeskrobuje się powierzchnie dróg w bliskości obór i z tych miejsc koło budynków, gdzie bujnie rośnie pokrzywa i łopuchy. Ma ona wielką niedogodność, bo wyrasta z niej dużo chwastów.

(d. n.). *I. Pawłowicz*,

b. dyrektor państ. średniej szkoły ogrodniczej.

Już mamy zimę!

Mamy już od pewnego czasu porządne mrozy. Teraz człowiek najskłonniejszy jest do zaziębienia, dzień jest bowiem bardzo krótki, operacja słońca nieznaczna, nie ogrzewa ona ziemi, która jest też zimna i wilgotna. Łatwo teraz odmrozić sobie nos, uszy, ręce i nogi, dlatego trzeba nosić ciepłe, wełniane ubranie, wełniane rękawiczki. Zaziębienie nóg sprowadza ciężkie choroby jak zapalenie nerek, stawów, dlatego bądźcie teraz bardzo ostrożni, a na powietrzu

bądźcie zawsze w ruchu. Jeżeli odmrozicie sobie nos, uszy, lub ręce, posmarujcie je jodyną, lub jakim tłuszczem np. waseliną, a odmrożone nogi najlepiej kąpać w ciepłej wodzie *z alunem*. Nie sypiajcie w ubraniu, bo się ciało w ten sposób rozparza i robi skłonnem do zaziębienia.

W zimie dobrze jest jeść wiele tłuszczów, które wytwarzają wiele ciepła w naszym organizmie i chronią go przez to od zaziębienia. Spożywajcie teraz dużo masła i słoniny. Nie myślcie tylko moi kochani, że wódka rozgrzewa. Jest to stary przesąd naszych ojców bardzo szkodliwy dla zdrowia, doświadczenie bowiem wykazuje właśnie, że pijacy najprędzej marzną od mrozu, wódka bowiem sprowadza ociężałość i senność, a na mrozie właśnie energicznie ruszać się trzeba. Jeżeliście zmarzli, to najprędzej was rozgrzeje szklanka gorącej herbaty, talerz ciepłej zupy, ale nigdy zdradziecka wódka. Nie palcie również nigdy tytoniu na mrozie, bo przez to gardło się rozgrzewa i robi skłonnem do zaziębienia. Na mrozie najlepiej jest nic nie mówić, by zimne powietrze nie dostawało się do gardła. Oddychać trzeba zawsze przez nos, a nigdy przez usta, w nosie bowiem ogrzewa się powietrze. Doskonałym zdrowym sportem w zimie jest *ślizgawka*, która hartuje organizm i ćwiczy mięśnie. Używajcie jej jak tylko możecie, a doskonale wam to wpłynie na zdrowie.

W zimie trzeba koniecznie palić w izbie, bo i tutaj łatwo przeziębić się można. Strzeżcie się tylko *zaczadzenia*, bo to grozi wprost śmiercią. Zaczadzenie jest to bardzo niebezpieczne zatrucie gazem, tlenkiem węgla, który nas dusi. Jeżeli tylko poczujecie, że powietrze w izbie jest stęchłe i duszne, należy natychmiast otworzyć okna, aby weszło świeże powietrze. Otwierajcie zawsze okna chociaż na 10 minut przed udaniem się na spoczynek, aby powietrze w izbie podczas snu było świeże i czyste. Zaczadzonego trzeba wynieść co rychlej zimą czy latem na świeże powietrze, spryskiwać mu twarz i piersi zimną wodą i zastosować sztuczne oddychanie, dopóki nie zacznie sam oddychać. Następnie dajemy mu mocną kawę lub herbatę.

Dr. Władysław Chodecki.

Praktyki rolne w Czechosłowacji i Danji.

Centralny Związek Kółek Rolniczych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych przystępuje do organizowania praktyk rolnych do Danji i Czechosłowacji z wiosną 1925 roku.

Wobec tego zwracamy się do młodych rolników z odpowiedniem przygotowaniem teoretycznem i praktycznem o zgłaszanie się w myśl ogłoszonych poniżej warunków:

1) Mieć ukończoną szkołę rolniczą i posiadać odpowiednią praktykę fachową.

2) Zobowiązać się ponieść część kosztów związanych z wyjazdem (około 150 złotych).

3) Odznaczać się nieposzlakowanym charakterem.

4) Zobowiązać się do pracy społecznej na terenie wsi polskiej.

Wyjazd nastąpi w końcu marca lub w początkach kwietnia i poprzedzony będzie parotygodniowym kursem przygotowawczym, obowiązkowym dla wszystkich kandydatów.

Podania z życiorysem i odpowiedzi na powyższe punkty należy składać do Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Tamka 1, do dnia 10 lutego 1925 roku.

Zestawienie kilku cyfr.

W r. ub. w № 7—8 „Siewu“ w artykule: „Po raz szósty!“ pomieszczony został apel do wszystkich Kół, ażeby nie zaniedbały opracowania i przesłania do Centrali rocznych sprawozdań ze swej działalności. Należało wtedy do Związku 807 Kół, czyli że tyle sprawozdań powinno było wpłynąć do Centrali. Wpłynęło ich jednak daleko mniej, gdyż zaledwie 191, pozostałe zaś 616 Kół mimo usilnych nawoływań obowiązku nie spełniły.

Taka jest rzeczywistość z roku ubiegłego. Jaka będzie w r. b.? Oczywiście niezadługo, gdyż za kilka miesięcy dowiemy się o tem wszyscy. Mojem zdaniem, w roku ubiegłym spisaliśmy się pod tym względem źle, bardzo źle! Kto się za to wstydzić powinien? Juścić nie kto inny, jeno w pierwszym rzędzie zarządy 616-stu Kół, które obowiązku nie wypełniły. W r. b. istnieje już przeszło 1000 Kół. Czy też wszystkie te Koła sprawozdania nadeszlą? Pytanie narazie bez odpowiedzi. Łudźmy się więc przynajmniej w tej chwili, że może połowa Kół wywiąże się dobrze — a druga połowa źle.

Żeby choć taki był rezultat!

Józef Niećko.

Z powodu t. zw. „Ogólnopolskiego Kongresu Oświatowego“.

Niżej podpisane instytucje oświatowe protestują przeciwko nazywaniu zwołanego na 7-go i 8-go grudnia r. ub. przez Komisję Porozumiewawczą Polskich Towarzystw Oświatowych (P. M. S. w Warszawie, P. M. S. Ziem Wschodnich w Wilnie, Macierz Szkolną Ziemi Cieszyńskiej, T. C. K. w Poznaniu, T. S. L. w Krakowie) zjazdu I-ym Ogólno-Polskim Kongresem Oświatowym i udziału w nim nie wezmą, chociaż byłyby gotowe wziąć udział w chakterze gości w zwykłym zjeździe oświatowym wymienionych Towarzystw.

Powodem protestu jest nadanie zjazdowi nazwy „Ogólnopolskiego Kongresu“ wówczas, gdy żadna z niżej podpisanych instytucyj nie została

przez inicjatorów zjazdu powołana do współorganizacji, z żadną nie porozumiewano się w sprawie programu zjazdu, żadnej nie proponowano zgłoszenia referatów, ewentualnie koreferatów, nawet zaproszenia na zjazd zostały doręczone w terminie wykluczającym wezwanie do udziału z zjeździe przedstawicieli oddziałów prowincjonalnych.

Pominięto w ten sposób zarówno fachowo wyspecjalizowane w pewnych dziedzinach oświaty pozaszkolnej instytucje oświatowe, jak również wydziały oświatowe instytucyj społecznych, podejmujące stałą planową pracę oświatową w kraju, — w wyniku osiągnięto wybitnie jednostronne obsadzenie referatów.

Tak zacieśnione ujmowanie zadań Ogólnopolskiego Kongresu Oświatowego nie licuje z powagą zagadnienia Oświaty w Polsce i siłą rzeczy pomniejszy obraz dorobku polskiej pracy oświatowej.

Warszawa, dnia 7 grudnia 1924 r.

Centralne Biuro Kursów dla dorosłych, Przewodniczący Zarządu (—) M. Godecki, Sekretarz (—) K. Frelek. Centralny Związek Kółek Rolniczych (—) W. Czermiński, Dział Oświaty (—) H. Radlińska. Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Przewodniczący Zarządu (—) W. Wakar, w z. Sekretarza (—) Z. Heidenreichowa. Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Dyrektor (—) J. Jędrzejewicz. Zarząd Główny Związku Strzeleckiego, Prezes) —) Dr. K. Dłuski, Referent Kulturalno-Oświatowy: (—) St. Kudelska. Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej. Przewodniczący(—) W. Woydyno. Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Wydział Oświaty Pozaszkolnej—Marszałkowska 123 (—) Aleks. Patkowski, przewodniczący W. O. P. (—) Dr. Eust. Nowicki. Z. P. S. L., wydział Prop.: (—) M. Rapacki. (—) Fr. Dąbrowski. Zw. Bibl. Polskich, Prezes (—) F. Czerwijowski, w. z. Sekr. (—) W. Muklanowicz, Wydz. Kult.-Ośw. Zrzeszenie Samorządów Pow. (—) J. Boguszewski, wz. Sekr. (—)Woynarowiczówna C.Z.M.W. (—) W. Radwan, (—) J. Nećko.

KRONIKA ORGANIZACYJNA.

Siudmy kurs C. Z. M. W. dla pracowników w Kołach Młodzieży Wiejskiej. W dn. 25 stycznia r. b. rozpocznie się VII kurs dla pracowników w Kołach Młodzieży. Będzie trwał dwa tygodnie, czyli do 8 lutego. W następnym numerze „Siewu“ podamy szczegółowy program kursu, na który poza tematami ogólnemi, uwzględnione będą i tematy związane z organizacją pracy w sekcjach sportowych Kół Młodzieży. Podczas kursu codziennie odbywać się będą praktyczne ćwiczenia sportowe i gimnastyczne. Kursiści otrzymają bezpłatnie noclegi i całkowite wyżywienie. Na kurs przyjmowani będą tylko koledzy(członkowie Kół).

Zgłoszenia, ze względu na konieczność wcześniejszego ustalenia ilości słuchaczów, należy nadsyłać zaraz pod adresem Centrali Związkowej.

W sprawie kwestjonarjusza sprawozdawczego. Do Kół Młodzieży Wiejskiej, istniejących na terenie województw: Warszawskiego, Łódzkiego, Kieleckiego, Białostockiego, Nowogródzkiego, Poleskiego, Poznańskiego i Pomorskiego w końcu grudnia wysłaliśmy kwestjonarjusze bezpośrednio, to znaczy wprost do Kół.

Wszystkie Koła z wymienionych wyżej województw po otrzymaniu kwestjonarjuszy winny natychmiast je wypełnić i odesłać wprost do Centrali, pod adresem: Warszawa, Tamka 1. Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Koła, istniejące na terenie województw: Wołyńskiego, Lubelskiego i Wileńskiego, otrzymają kwestjonarjusz z biur wojewódzkich związków, do których należy również po wypełnieniu kwestjonarjusze przesłać z powrotem.

Jeżeli są Koła, które z jakichkolwiek powodów kwestjonarjusza nie otrzymały, niech natychmiast zażądają powtórnego wysłania. Żądać należy wprost z Centrali, jeżeli Koło działa na terenie nieobjętym działalnością Wojew. Związku.

Pozatem Koła z woj. Wołyńskiego winny żądania swe wysłać pod adresem: Równe na Wołyniu, ul. Złota Nr. 20, Związek Młodzieży Wiejskiej.

Koła z woj. Lubelskiego powinny adresować: **Lublin**, ul. Szpitalna 5, m. 2, Związek M. W.

Koła z woj. Wileńskiego powinny adresować: **Wilno**, ul. Ludwisarska Nr. 7, m. 4. Wileński Związek Młodzieży Wiejskiej.

Do niniejszego numeru dołączamy Spis rzeczy, drukowanych w „Siewie“ w roku 1924. Wszyscy Czytelnicy, a przedewszystkiem Zarządy Kół Młodzieży winny dla bibljotek skompletować wszystkie numery z ubiegłego roku, dołączyć Spis rzeczy i ładnie oprawić, aby można było w razie potrzeby umiejętnie skorzystać z rocznika organu Związkowego, który ma wartość nietylko wówczas, gdy przychodzi na każdą niedzielę, ale również i jako rocznik może oddać nieocenione usługi.

Redakcja.

Z Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży w Szycach.

W dniu 30-go listopada 1924 r. odbyło się zebranie tutejszego Koła. Obecnych było 50 osób. Porządek dzienny był następujący:

1) Sprawa pobudzenia Koła Młod. W. do życia. 2) Wybór członków Zarządu. 3) Wolne wnioski. Kol. Świetlik, słuchacz Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach, otworzył zebranie i gorąco zachęcał, aby młod. wzięła się do pracy społecznej, bo przyszłość Polski od mło-

dych zależy. Jednocześnie zaproponował wybór członków Zarządu. Powyższe wnioski przyjęto jednogłośnie.

W następną niedzielę, dnia 7-go grudnia 24 r. odbyło się następne zebranie; obecnych było 62 członków i 38 gości. Zebranie rozpoczęto o godz. 4-tej p. p. Zagaił je kol. Podczaszak Jan i zaproponował wybór przewodniczącego, którym został kol. Buła Jan. Potem w krótkich słowach został wygłoszony odczyt o celach Kół Młod. W. Następnie kol. Mróz Józef, słuchacz Uniwersytetu Ludowego w Szycach, wygłosił odczyt o pracy w Kołach Młod. W. i wskazywał jak Koła powinny pracować, aby wychować członków na dobrych obywateli. Po ustaleniu listy Zarządu kol. J. Mróz, który został obrany przewodniczącym sekcji kulturalno-oświatowej, zaproponował, aby Koło Młod. urządziło na święta Bożego Narodzenia Szopkę Betleemską, któraby była połączona ze śpiewami kolęd i t. p. Powyższy wniosek przyjęto i uchwalono urządzić szopkę w świetlicy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Bagiński Fr. — sekretarz.
J. Mróz — przewodn. sekcji kult.-ośw.

Z Broniszewa.

Życie organizacyjne młodzieży w naszej wiosce rozpoczęło się wtedy, gdy w r. 1919 przybył do nas p. nauczyciel Maliszewski, młody, energiczny, pełen poświęcenia dla pracy społecznej. Myśląc o założeniu Koła Młodzieży, urządził we wsi przedstawienie teatralne, w którem brała udział miejscowa młodzież. Grano sztukę p. t.: „Swaty". Przedstawienie doskonale się udało i wywołało tak u młodzieży, jak i u starszych dobry nastrój. Lecz p. Maliszewski nie zdążył ziścić swych zamiarów, bo musiał opuścić naszą wieś. Dopiero następny po nim nauczyciel założył Koło Młodzieży, które z początku nieźle się rozwijało. Lecz w krótkim czasie „rozchwiało" się, bo znaczna część członków została wezwana do wojska, a nauczyciel wyjechał.

Z inicjatywy wikarjusza naszej parafji zostało rozwiązane Koło Młodzieży a utworzono Stowarzysz. Młodzieży Polskiej, lecz istnienie tej organizacji było jeszcze krótsze, bo członkowie, nie widząc żadnych korzyści, przestali na zebrania uczęszczać.

W roku 1921 wielu z nas powróciło z wojska i zaczęliśmy myśleć o czemś lepszem. Urządziliśmy bez żadnej pomocy przedstawienie amat., dając sztuki: „Aby handel szedł" i „Maćkowe wesele". Koła jednak nie wznowiliśmy z braku odpowiednich sił do pracy i warunków. Ale czekam tylko ukończenia szkoły w Pszczelinie, w której już zdobyłem pewne wiadomości co do prowadzenia podobnych organizacyj. Z tej samej parafji jest nas dwóch w szkołach roln. (drugi kol. J. Dziuba z sąsiedniej wioski). Ludzie zrozumieli już potrzebę wspólnej pracy, bo dzięki mleczarni spółkowej, która powstała w Gonczynie, miasteczku odległem o 3 klm., wożą codziennie kolejno mleko. Nietylko wieś nasza, ale i okolica w prom. 5 klm. odstawia mleko do tej mleczarni.

A. Chodecki,
uczeń szk. roln. w Pszczelinie.

Listy do „Siewu".

Z rozmyślań noworocznych.

„Daremne skargi, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Minionych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia".
Asnyk.

Czas jest niepowstrzymany w swym biegu i chociażbyśmy sobie ręce po łokcie urobili, nie odrobimy zmarnowanej chwili. Jedni mają tego czasu za dużo i nie wiedzą co z nim zrobić, inni znów ustawicznie się spieszą i na nic czasu nie mają, a jednak roboty im nie ubywa. Ale i jedni, i drudzy nie umieją rozłożyć sobie dokładnie czasu i wykorzystać każdej chwili, która ulatnia się niepowrotnie. Wszystkie nasze czynności najmniej zależą od naszej woli, więcej od przypadków i okoliczności, a ponieważ wszyscy żyjemy w podobny sposób, więc przeszkadzamy sobie wzajemnie. Tutaj konieczna jest pewna systematyczność i wytrwałość w uporządkowaniu swojego zajęcia, a praca z pewnością pójdzie składnie i gładko. Znajdzie się wtedy czas na wszystko co pożyteczne, bez zbytecznego zdenerwowania i ustawicznego pośpiechu.

To jednak nie przychodzi nam łatwo. Musimy bowiem najpierw wejrzeć w siebie, wyrobić ład i porządek wewnętrzny, poznawać siebie i zjawiska własnej duszy. Miłość własną, która nam w tej pracy przeszkadza, musimy opanować, sądzić siebie z całą surowością i bezwzględnością, nie usprawiedliwiając żadnych wad swoich i błędów. Musimy wyrobić w sobie siłę woli, stanowczość i wytrwałość, bo ludzi silnych duchem potrzeba dziś naszej kochanej Ojczyźnie. Pracujmy zawsze z myślą, że pracując nad sobą, pracujemy nietylko dla siebie, ale i dla Ojczyzny, aby ją uczynić silną i potężną. Niech te wszystkie nasze dobre chęci nie kończą się słowem, lecz czynem. Usuwajmy od siebie wszystkie waśnie i niesnaski, które nas gubią, a duszy nie przynoszą żadnego pożytku. Pomagajmy sobie wzajemnie, nie żałujmy na to czasu, bo to nas uszlachetnia i podnosi. A więc do czynu w myśl słów M. Konopnickiej, że:

„Przyszłość to trud — nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud,—lecz zdobyć ją trzeba".

J. H.,
członek Koła M. w Badowicach.

Z Polski i świata.

Ostatni zeszyt „Młodego Venkova" Czechosłowackiego Związku Młodzieży publikuje odezwę, podpisaną na pierwszem miejscu przez znanych na zjazdach naszych kol. J. Sztrejbara, wiceprezesa, i Fr. Kubiczka ,dotychczasowego redaktora organu związkowego, w której publikują swoje wystąpienie ze Związku i zapowiadają tworzenie nowej organizacji.

Jako główny motyw podają trudności powodowane naciskiem miejscowego stronnictwa ludowego, które *„tłumi każdy wolny przejaw, każdy zdrowy prąd życia"*.

Tenże numer podaje wiele głosów, wypowiadających się przeciwko akcji rozłamowej.

Nie znając dokładnie sprawy, nie możemy poświęcić jej dłuższych uwag, podkreślamy tylko, że zależność od stronnictwa politycznego, jako organizacji zajętej przedewszystkiem sprawami aktualnemi, zawsze ujemnie wpływać będzie na ruch młodzieży, przygotowującej się do pracy w przyszłości, a więc wybiegającej często poza ustaloną na dzisiaj prawdę.

Jedność ruchu ludowego. W politycznych organach stronnictw ludowych i na wiecach często spotkać się można z hasłami jedności ruchu ludowego. Hasło to jest odbiciem naturalnych dążeń wsi i dlatego zjawia się zawsze, gdy jedna lub druga grupa znajduje chwilowo większy posłuch u wyborców i pragnie pociągnąć masy pod swoje sztandary.

Wszyscy drobni rolnicy znajdują się naogół w podobnych warunkach — wszyscy pragną równości, uprawnień politycznych, upowszechnienia oświaty, własnego, wystarczalnego gospodarstwa, podniesienia dobrobytu na wsi, jak również wszyscy uznają, że cele te najpewniej dadzą się osiągnąć przez samodzielny wysiłek zainteresowanych. I dopóki nie zjawi się „świadomy" apostoł jednego lub drugiego obozu politycznego, drobni rolnicy naogół zgodnie pracują na terenie własnych spółdzielni, kółek rolniczych, straży ogniowych, a nawet samorządów. Zgodnie, bo nie znajdują istotnych różnic, któreby ich dzieliły.

Ale różnice te znajdują się natychmiast, gdy zjawi się polityk. I nie dlatego, aby różne były dążenia, a nawet nie z powodu różnych sposobów wiodących do celu, lecz prawie wyłącznie ze względu na chęć wprowadzenia swoich ludzi do władz zrzeszenia w zabezpieczeniu wpływów dla swego obozu politycznego. Przy takich metodach wiele sił marnuje się na zwalczanie sztucznych przeszkód i dorobek zbiorowej pracy maleje. Rezultaty zmniejszają się i z tego jeszcze względu, że do pracy kierowniczej stają ludzie niezawsze najodpowiedniejsi. A w interesie istotnego podniesienia wsi leży, aby rezultaty te były jak największe.

Rozumieją to dobrze ci wszyscy, którzy z zaparciem się siebie, nie słuchając nakazów zgóry, silnie dźwigają instytucje ludowe, służące potrzebom wsi i najlepiej zabezpieczające interesy ludu wiejskiego. W chwili, gdy wieś należycie zorganizuje się w zrzeszeniach społecznych i gospodarczych, głos tych organizacyj stanie się nakazem dla polityków. A będzie to głos zjednoczonego ruchu ludowego, ruchu wyrosłego z istotnych potrzeb wsi, a nie z teoretycznych prób uszczęśliwienia ludu.

Dla rozrywki i uciechy.

Cenzurowany.

Jedna z osób uczestniczących w zabawie siada (dobrowolnie, lub przez losowanie) na krześle ustawionem pośrodku mieszkania. Inni siadają również. Osoba siedząca pośrodku (na „cenzurze") nazywa się „cenzurowanym". Teraz występuje druga osoba zwana „plotkarzem". Plotkarz podchodzi kolejno do każdej z osób, nadstawia ucha, a te mu mówią coś na „cenzurowanego". Po zebraniu plotek od wszystkich plotkarz staje przed cenzurowanym i mówi:

„Chodziłem (am) po świecie
I zbierałem (am) śmiecie,
I inne kawały
Do mojej kobiały,
Teraz je przynoszę
I o względy proszę
Tej co na cenzurze
Niech czołka nie chmurzy
Przez te wiadomości
Com zebrał (a) od gości".

Następnie opowiada, co słyszała, a więc: jedna osoba mówiła to, a druga to i to, a jeszcze inna to lub owo. I tak wypowiada wszystkie „plotki". Gdy plotkarz już wszystko wypowie, mówi do cenzurowanego: „Niech mnie zastąpi osoba, która powiedziała... (tu wymienia wybraną „plotkę"). Wówczas cenzurowanym zostaje osoba, której plotkę wybrał poprzedni cenzurowany. Cenzurowany zostaje plotkarzem, a plotkarz siada. I tak zabawa postępuje dalej.

Uwagi: Należy się starać, ażeby wszyscy uczestnicy mówili „plotki". Plotki powinny być mówione oględnie, powinniśmy się wystrzegać, ażeby nie zrobić komu przykrości. Nie można więc wyśmiewać wad i ułomności cenzurowanego, nie można również mówić grzecznostek bezpodstawnych. Wogóle trzeba się wystrzegać mówić tego, coby mogło któremu z grających lub całemu towarzystwu humor popsuć. Gdy plotkarz uważa, że jakiejś „plotki" powtórzyć nie można, może jej nie powtarzać.

Humor.

Czy jeszcze może mówić?

Parobek spadł z wysoka na boisko i woła: — Gospodarzu, gospodarzu!

A gospodarz: — Czego?

Parobek: — Chodźta ino i spytajta się, czy jeszcze mogę mówić, bom się strasznie potłukł.

Mała rzecz.

— E, nie chcę tej krowy. Ona zębów nie ma!

— Wielka rzecz. Abo to krowa zębami mleko daje?

Sen.

— Śniło mię się wczoraj, żeś mi pożyczył 100 zł.
— To możebyś mi oddał dzisiaj.

W szkole.

— Odmień mi wyraz: chory.
— Chory... chorszy... trup, panie profesorze.
— Jakie zęby dostaje się najpóźniej?
— Złote.

Okropność.

Urzędnik: — Dziś miałem straszny sen! Śniło mi się, że miesiąc ma sto dni...

Nie zrozumieli się.

Podróżny w górach — Nie urodził się tu u was jaki wielki człowiek?
Przewodnik: — Nie, panie. U nas zawsze się rodziły małe dzieci tylko.

Wpadł.

Do przepełnionego wagonu wciska się jakiś elegant i mówi z przekąsem:
— Fi, alež to dziś arka Noego pełna, chi, chi...
Na to odzywa się jeden z podróżnych:
— Ale gdzież tam, brakowało właśnie jeszcze osła, niech pan wchodzi.

Wojtek i telegraf.

— Wojtek! a jak to ta jest z tym telegrafem, że jak na jednym końcu śturko, to na drugim słychać?
— Ano tak samo, jak gdy psu z tyłu nastąpić na ogon, a on pyskiem gryzie.

Różne wiadomości.

Rozporządzenie o dniach świątecznych. W n-rze 101 „Dz. Ust.", poz. 928 znajdujemy następujące rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 15 listopada 1924 r. o dniach świątecznych: „Na mocy ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. o naprawie skarbu państwa i poprawie gospodarstwa społecznego (Dz. U. R. P. Nr. 71, poz. 687) i zgodnie z uchwałą Rady ministrów z dnia 15-go października 1924 r. stanowi się, co następuje:

Ilość dni świątecznych, wolnych od pracy, stosownie do obowiązujących przepisów, ogranicza się do niedziel i następujących dni świątecznych: Nowy Rok (1 stycznia), Trzech Króli (6 stycznia), Trzeciego Maja, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Świętych Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca), Wniebowzięcie Naj. M. Panny (15 sierpnia), Wszystkich Świętych (1 listopada), Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji (8 grudnia), Boże Narodzenie.

Zakaz wydawania paszportów dziewczętom, udającym się do Francji. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zakaz wydawania paszportów zagranicznych nieletnim dziewczętom, udającym się do Francji. Zakaz ten nie dotyczy dziewcząt, wyjeżdżających w towarzystwie swych rodzin na roboty do Francji.

Wieś w walce z pijaństwem. Wioska górska Iwkowa w powiecie brzeskim dzięki inicjatywie swego ks. proboszcza stanęła do walki z pijaństwem i w dniu 19 października oświadczyła się przeciw sprzedaży trunków alkoholowych w swej gminie. Na 480 głosujących tylko 11 głosów padło w obronie karczem. Po ogłoszeniu wyniku głosowania ozwały się dzwony kościelne, a orkiestra miejscowa samorzutnie zebrała się i odegrała pieśni i hymny dziękczynne za pozbycie się z gminy karczem.

Zaludnienie Polski. Państwo Polskie ma 27 miljonów i 200 tysięcy mieszkańców. Pod względem więc ilości mieszkańców zajmuje wśród państw Europy szóste miejsce (1 Rosja, 2 Niemcy, 3 Anglja, 4 Francja, 5 Włochy, 6 Polska, 7 Hiszpanja, 8 Rumunja, 9 Czechosłowacja, 10 Jugosławja, 11 Węgry, 12 Belgja, 13 Holandja, 14 Austrja, 15 Szwecja, 16 Grecja, 17 Portugalja, 18 Bułgarja, 19 Litwa, 20 Szwajcarja, 21 Danja, 22 Finlandja, 23 Norwegja, 24 Łotwa, 25 Estonja).

Polskiej ludności w Państwie Polskiem jest 19 miljonów (70 procent, czyli na każde 100 mieszkańców jest Polaków 70). Ukraińców jest w Państwie Polskiem cztery miljony, żydów 3 miljony, Niemców półtora miljona, Białorusinów pół miljona, nadto nieco Litwinów, Łotyszów, Rosjan, Czechów i innych.

Zegarek za 25 tysięcy złotych. Doświadczeni zegarmistrze dowodzą, iż prawdziwą sztuką ich rzemiosła jest zrobienie tak małego zegarka, aby mógł się pomieścić w „łupinie grochu". Zwłaszcza ostatnia moda kobieca domaga się „miniatur" zegarkowych", upierając się przy tem, iż noszenie zegarków na branzolecie uprzykrzyło się już do cna. Ideałem jest zegarek w pierścionku, noszony na małym paluszku lewej ręki. Ten kaprys mody oglądać było można na odbytej niedawno wystawie angielskiej w Wembley pod Londynem. Zegarek, wystawiony na widok publiczny, jest wielkości 1 grosza metalowego, a nie grubszy jak dawna srebrna dwukoronówka. Konstrukcja tego liliputa jest bardzo precyzyjna, zegarek chodzi akuratnie, ale kosztuje drobiazg, bo tysiąc funtów szterlingów... Za sumę tę można kupić piękny dom w Londynie.

Pisma.

„Twórczość Młodej Polski" № 8 za listopad r. b. poświęcony Sienkiewiczowi, zawiera:
„Mistrzowi" (wiersz) Mira, „Królewski Grobowiec, M. Kwaskowskiego, Obywatelska Zasługa Sienkiewicza, St. Nojszewskiego. Sienkiewicz w malarstwie M. O. G. Sienkiewicz i muzyka, E. Wrockiego. Poezje K. Gałczyńskiego, J. Kleinówny, R. Rychtera i M. Stagieńskiej. Bajka (d. c. noweli) K. Gajewskiego. Wrotki (nowele), B. Leszczyckiego Boli serce, czasem boli (d. c. powieści)., H. Radwan-Łodzińskiej, dział przekładów z literatury obcej, bogata kronika. Cały numer wykonany starannie, na doskonałym papierze, bogato ilustrowany.

„Ziemia" miesięcznik krajoznawczy, ilustrowany.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:
Jeżeli Komisja Rewizyjna nie umie wypełnić swych zadań, kto ją wtedy zwalnia: przewodniczący Koła, czy też ogólne zebranie członków?

Tomczyk, zast. przewodniczącego Koła w Szczawinku. **Odpowiedź**:

Komisję Rewizyjną wybiera ogólne zebranie i tylko ogólne zebranie może odmówić komisji zaufania, jeżeli ta nie wypełni przyjętych na siebie obowiązków. Nie należy jednak stawiać tej sprawy odrazu na ostrzu noża. Jeżeli komisja nie umie zabrać się do sprawdzenia kasowości Koła, należy przedewszystkiem postarać się oto, aby się pracy tej nauczyła. Koło Młodzieży jest szkołą życia obywatelskiego i w tym więc wypadku zespół Komisji Rewizyjnej przy dobrych chęciach może się nauczyć czegoś pożytecznego.

Nauczyć się może w bardzo prosty sposób: w najbliższej okolicy zapewne jest jakaś organizacja, np.: Stowarzyszenie Spożywców i t. p. W organizacji tej istnieje Komisja Rewizyjna, z którą należy się porozumieć i prosić o wydelegowanie jednego z najbieglejszych członków, aby pouczył i pomógł. Można się także uciec o pomoc do nauczyciela. Wreszcie rachunkowość Koła nie jest zbyt wielka ani zawiła — nie przedstawia więc nadzwyczajnych trudności jej sprawdzenie.

Gdyby jednak Komisja Rew. nie chciała wypełnić obowiązków z tych czy innych względów, wówczas obowiązkiem Zarządu Koła jest wniesienie tej sprawy na ogólne zebranie wraz z wnioskiem dokonania nowych wyborów Komisji Rewizyjnej.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia po tekście na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.